

Maciej Zembaty, Niestety

Żadna praca poniekąd nie hańbi
Chociaż różne bywają zajęcia
Mąż mój katem jest na etacie
Ale nie ma do tego zacięcia
I dlatego co miesiąc przed pierwszym
Zaczynają się zwykłe kłopoty
Nie przynosi trzynastej pensji
Za to często do domu robotę
Niestety - muszę patrzeć jak się męczy
Kretyn - sam sobie wybrał to zajęcie
Po co - tak mnie i otoczenie dręczy
Co to? - To tamten w kuchni znowu jęczy
Przyprowadza przeważnie wieczorem
Gości takich, że nawet pies warczy
Potem muszę nastawić kolację
Na śniadanie dla dziecka nie starczy
Po kolacji ostatnie życzenia
Nieraz muszę kanapkę zaścielić -
Gdy pan, który przyszedł w sobotę
Pragnie zostać chociaż do niedzieli
Niestety - nie potrafię go wyręczyć
Dzieci - ze względu na nie przy nim sterczę
Debil - i z roku na rok coraz większy
Żeby - ten w kuchni wreszcie przestał jęczeć
A jak przy tym się niszczy podłogę
Co ja biedna mam począć z tym osłem?
Gdyby myślał o mnie choć trochę□
To by kazał przynosić pantofle
Żeby chociaż po sobie posprzątał
Żeby wannę umył chociaż na dnie
Raz położył na miejsce narzędzia
Przecież wszystko można robić ładnie!
Niestety - on ma nawet brudną szyję
Kretyn - dlaczego ja z nim jeszcze żyję
Pęta - ja chyba w końcu go zabiję
Jednak - to dobrze, że... nie pije!